

Łyżka teściowej

Autor: Jacek Józwiak

Opowieść o "spoonach" - ale nie moja to opowieść... Po świecie łyżkowatych przynęt oprowadza amerykański Irlandczyk, Keith O'Brady, od lat mieszkający w Polsce.

Keith O'Brady jest Amerykaninem ze stanu Arkansas. Z pochodzenia Irlandczyk. W Warszawie mieszka już kilka lat. Pracuje w firmie, która ma swoje placówki na całym świecie, od Chin po Argentynę. Keith jest doświadczonym spinningistą, łowi od dwudziestu lat. Spotykamy się i rozmawiamy nad Wisłą, na główce w pobliżu Zoo. Spoon (ang. łyżka), to znane na świecie skuteczne przynęty na wszystkie drapieżniki. W zasadzie produkują je wszyscy znani wytwórcy przynęt spinningowych. Najczęściej - z polskiego punktu widzenia - spoony są zwyczajnymi błyskami wahadłowymi. W Polsce najczęściej kojarzone są z przynętą Rapali - Minnow Spoon. Pomimo że ich konstrukcja oparta jest na tej samej zasadzie działania każdy model ma inną akcję. Generalnie łyżki można podzielić na pływające oraz szybko i wolno tonące. Można łowić gołymi łyżkami (bez dodatkowych dekoracji) można też stosować tzw. spódniczki, które w wielu przypadkach podnoszą atrakcyjność przynęty. GŁÓWKA Z00

Trzymetrowy kij o parabolicznej akcji, multiplikator z hamulcem magnetycznym, trzysta metrów żyłki 0,23. I spore pudełko z łyżkami różnej wielkości. Część kupił w Polsce, część przywiózł ze Stanów, kilkanaście wykonał samodzielnie z modeliny. Najmniejsze zaś są zwyczajnymi podlodowymi pilkerami, na które ponaklejał paski różnokolorowej folii.

Główka wybiega daleko w rzekę. U jej szczytu Wisła wymyła głęboką i długą rynną wysłaną grubym żwirem i kamieniami, za ostrogą powstało rozległe plosło. To bardzo rybne miejsce, są tu sandacze, sumy, zdarza się szczupak. O powierzchnię biją bolenie, oczkują klenie i jazie.

Keith stojąc nad wodą sprawdza pracę przynęty przy różnych prędkościach zwijania żyłki. Łyżki lepiej pracują podczas dość szybkiego ruchu. Zaczyna zazwyczaj od dużych i ciężkich, poruszających się przy dnie. Choć łyżki ze stałym hakiem i antyzaczepowym wąsem wynaleziono na łowiska pokryte roślinnością, to tutaj, wśród kamieni i zatopionych patyków też się znakomicie sprawdzają.

- Nie trzeba rzucać zbyt daleko - mówi O'Brady. - Przy dużej odległości pojedynczy hak i antyzaczepowy wąs zabezpieczający uniemożliwią zacięcie. Rzucam najwyżej na trzydzieści metrów, pozwalam przynęcie opaść i prowadzę ją tuż nad dnem. Dość jednostajnym ruchem, z doświadczalnie ustaloną szybkością. Łyżka kołbie się na boki, ociera o kamienie, patyki. Tak jak rybka lubiąca czasem się podrapać w boczek...

Keith nie reaguje na delikatne opory - podobno hak spoona (czyt. spuna) podskubują czasem sandacze, okonie, a nawet duże klenie. Czekają na mocne uderzenie. Zaczyna, unosi szczytówkę i przez kilka sekund nie kręci korbą multiplikatora, chcąc się przekonać, z jaką rybą przyjdzie mu się zmierzyć.

CORAZ WYŻEJ

Po spenetrowaniu dna Keith odkłada łyżki z pojedynczym hakiem. Rzuci spoonami uzbrojonymi potrójną kotwicą. Prowadzi je metr, półtora nad dnem, czasem na sekundę przerywa zwijanie żyłki.

Im bliżej wieczora, tym wyżej unosi szczytówkę, by przed zachodem słońca łyżka kusiła drapieżniki kilkadziesiąt centymetrów pod powierzchnią. Zarówno sandacze, jak i sumy, ryby kojarzone z dnem, przenoszą się ze zmiernym ku powierzchni. Keith wybiera coraz mniejsze przynęty, ma też w pudełku kilka łyżek z blaszanym sterem wynoszącym je ku górze.

Dużych spoonów używa O'Brady na sandacze i sumy. Zmienia wówczas multiplikator i korzysta z plecionki o wytrzymałości 12,5 kg. Rzuci aż do zapadnięcia całkowitej ciemności.

Najmniejszymi łyżeczkami, także tymi z podlodowych pilkerów, O'Brady łowi klenie w nurcie. Przynęty te są na ogół ozdobione paskami z fluorescencyjnej folii. Ściąganie rozpoczyna natychmiast, gdy tylko przynęta opadnie na wodę.

Żerowanie kleni przy powierzchni widać zazwyczaj bardzo wyraźnie - ryby chłapią zazwyczaj co kilkanaście, kilkadziesiąt sekund. Pobicia są mocne, pewne i rzadko bywają puste. Łyżki mają wyraźną

przewagę nad obrotówkami czy małymi woblerkami, można je bowiem wyrzucić na dużą odległość. Ostrożne klenie żerują na ogół w sporej odległości od brzegu lub szczytu ostrogi.

ODKRYCIE BOLEŃ

Największym wędkarskim odkryciem Keitha stał się boleń. Atak tej ryby i pierwsze kilkanaście sekund walki przypomina uderzenie łososia, ale dla O'Brady'ego wiślana rapa jest rybą pocieszenia, bo w przeciwieństwie do wielu polskich wędkarzy uważa ją za łatwą zdobycz.

- Wystarczy obserwować łowisko przez pół godziny - mówi z przekonaniem - by dokładnie wiedzieć, gdzie lokować spoona. Potem trzeba go prowadzić dość szybko, ale nie histerycznie, blisko powierzchni. Rapa musi uderzyć, to od niej silniejsze.

W Polsce właśnie boleń, wcale nie szczupak, ma najbardziej rozwinięty instynkt agresji. Warunkiem jest łyżka bez żadnych ozdóbek, licie srebrna, tylko z namalowanym oczkiem i bardzo ostrą kotwicą.

- Miałem taką łyżkę w Stanach - wspomina z nostalgią - zrobiłem ją z trzonka łyżeczki, którą podkradłem teściowej z serwisu. Złowiłem na nią mnóstwo ryb. Kiedy teściowa wypatrzyła mojego spoona wśród innego sprzętu, nie odzywała się do mnie przez pół roku...

Keith wypuszcza złowione ryby, ale nie wędkarska etyka mu to dyktuje, lecz - jak sam przyznaje - zwykłe lenistwo. Skrobanie ryb uważa za zbyt uciążliwe...